



HENRYK SIENKIEWICZ

POTOP



K Kolorowa
Klasyka





HENRYK
SIENKIEWICZ
POTOP

Redakcja:
Agnieszka Antosiewicz

Korekta, opracowanie przypisów:
Karolina Rymut, Weronika Widzińska, Maria Zagnińska

Ilustracje:
Wacław Boratyński, Józef Brandt, Stanisław Kaczor-Batowski, Juliusz Kossak,
Antoni Piotrowski, Piotr Stachiewicz
Spis ilustracji znajduje się na końcu publikacji.

© Copyright by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2022

ISBN 978-83-8186-018-5

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. (12) 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:
Amadeusz Targoński
Wykorzystano zdjęcia:
yingko / Shutterstock.com

Skład, łamanie, ornamentyka:
Pracownia Register



Wstęp

Był na Żmudzi ród możny Billewiczów, od Mendoga¹ się wywodzący, wielce skoligacony² i w całym Rosieńskim nad wszystkie inne szanowany. Do urzędów wielkich nigdy Billewiczowie nie doszli, co najwięcej powiatowe piastując, ale na polu Marsa³ niepożyte krajowi oddali usługi, za które różnymi czasami hojnie bywali nagradzani. Gniazdo ich rodzinne, istniejące do dziś, zwało się także Billewicze, ale prócz nich posiadali wiele innych majątności i w okolicy Rosień, i dalej ku Krakinowu, wedle Laudy, Szoi, Niewiaży – aż hen, jeszcze za Poniewieżem. Potem rozpadli się na kilka domów, których członkowie potracili się z oczu. Zjeżdżali się wszyscy wówczas tylko, gdy w Rosieniach, na równinie zwanej Stany, odbywał się popis pospolitego ruszenia⁴ żmudzkiego. Częściami spotykali się także pod chorągwiami litewskiego komputu⁵ i na sejmikach, a że byli zamożni, wpływowi, więc liczyć się z nimi musieli sami nawet wszechpotężni na Litwie i Żmudzi Radziwiłłowie.

Za panowania Jana Kazimierza patriarchą wszystkich Billewiczów był Herakliusz Billewicz, pułkownik lekkiego znaku, podkomorzy upicki. Ten nie mieszkał w gnieździe rodzinnym, które dzierzył pod owe czasy Tomasz, miecznik⁶ rosieński; zaś do Herakliusza należały Wodokty, Lubicz i Mitruny, leżące w pobliżu Laudy, naokół, jakoby morzem, ziemiami drobnej szlachty oblane.

Prócz Billewiczów bowiem kilka było tylko większych domów w okolicy, jako Sołohuby, Montwiłłowie, Schyillingowie, Koryznowie, Sicińscy (choć i drobnej braci tychże nazwisk nie brakło), zresztą całe porzecze Laudy usiane było gęsto tak zwanymi „okolicami” albo mówiąc zwyczajnie: zaściankami zamieszkałymi przez sławną i głośną w dziejach Żmudzi szlachtę laudańską.

W innych okolicach kraju rody brały nazwę od zaścianków albo zaścianki od rodów, jako bywało na Podlasiu; tam zaś, wzdłuż laudańskiego porzecza, było inaczej. Tam mieszkali w Morezach Stakjanowie, których swego czasu Batory osadził za męstwo okazane pod Pskowem⁷. W Wołmontowiczach na dobrej glebie roili się Butrymowie, najdłuższe chłopcy z całej Laudy, słynni z małomówności i ciężkiej ręki, którzy czasu

¹ *Mendog* – książę litewski, od 1253 r. król, zjednoczył Litwinów, walczył z Krzyżakami.

² *Wielce skoligacony* – spokrewniony z wieloma różnymi rodami.

³ *Na polu Marsa* – tutaj: na wojnie, w walce.

⁴ *Pospolite ruszenie* – wezwanie pod broń wszystkich mężczyzn zdolnych do służby wojskowej z danego rejonu bądź całego kraju. W ten sposób prowadzono wojnę, zanim powstały armie zawodowe lub zaciężne.

⁵ *Komput* – tutaj: ogół powołanego wojska.

⁶ *Miecznik* – honorowy tytuł niskiego urzędnika ziemskiego, w Polsce średniowiecznej był to urzędnik zarządzający zbrojownią władcy i noszący przed nim miecz, który symbolizował jego władzę wojskową.

⁷ *Oblężenie Pskowa* – trwało od września 1581 r. do lutego 1582 r., była to decydująca bitwa konfliktu polsko-rosyjskiego o Inflanty, po której zostały one przyznane Polsce, mimo że wojska polskie nie zdobyły miasta.



sejmików, zajazdów lub wojen murem w milczeniu iść zwykli. Ziemie w Drożejkanach i Mozgach uprawiali liczni Domaszewiczowie, słynni myśliwi; ci puszcza Zielonką aż do Wiłkomierza tropem niedźwiedzim chadzali. Gasztowtowie siedzieli w Pacunelach; panny ich słynęły pięknnością, tak iż w końcu wszystkie gładkie⁸ dziewczęta w okolicy Krakinowa, Poniewieża i Upity pacunelkami nazywano. Sołłuhubowie Mali byli bogaci w konie i bydło wyborne, na leśnych pastwiskach hodowane; zaś Gościewicze w Goszczunach smołę w lasach pędzili, od którego zajęcia zwano ich Gościewiczami Czarnymi albo Dymnymi.

Było i więcej zaścianków, było i więcej rodów. Wielu z nich nazwy istnieją jeszcze, ale po większej części i zaścianki nie leżą tak, jak leżały, i ludzie innymi w nich imionami się wołają. Przyszły wojny, nieszczęścia, pożary, odbudowywano się nie zawsze na dawnych pogorzeliśkach, słowem: zmieniło się wiele. Ale czasu swego kwitnęła jeszcze stara Lauda w pierwotnym bycie i szlachta laudańska do największej doszła wziętości, gdyż przed niewielką laty, czyniąc pod Łojowem przeciw zbuntowanemu kozactwu, wielką się sławą pod wodzą Janusza Radziwiłła okryła.

Służyli zaś wszyscy laudańscy w chorągwi starego Herakliusza Billewicza; więc bogatsi jako towarzysze na dwa konie, ubożsi na jednego, najubożsi w pocztowych. W ogóle szlachta to była wojenna i w zawodzie rycerskim szczególnie rozmiłowana. Natomiast na tych sprawach, które zwykłą materię sejmików stanowiły, mniej się znali. Wiedzieli, że król jest w Warszawie, Radziwiłł i pan Hlebowicz, starosta, na Żmudzi, a pan Billewicz w Wodoktach na Laudzie. To im wystarczało, i głosowali tak, jak ich pan Billewicz nauczył, w przekonaniu, że on tego chce, czego i pan Hlebowicz, ten znów z Radziwiłłem idzie w ordynku, Radziwiłł jest ręką królewską na Litwie i Żmudzi, król zaś małżonkiem Rzeczypospolitej i ojcem rzeszy szlacheckiej. Pan Billewicz był zresztą więcej przyjacielem niż klientem potężnych oligarchów na Birzach – i to wielce cenionym, bo na każde zawołanie miał tysiąc głosów i tysiąc szabel laudańskich, a szabel w rękach Stakjanów, Butrymów, Domaszewiczów lub Gasztowtów nie lekceważył jeszcze w tym czasie nikt w świecie. Później dopiero zmieniło się wszystko, właśnie wówczas, gdy pana Herakliusza Billewicza nie stało.

Nie stało zaś tego ojca i dobrodzieja szlachty laudańskiej w roku 1654. Rozpaliła się wówczas wzdłuż całej wschodniej ściany Rzeczypospolitej straszna wojna⁹. Pan Billewicz już na nią nie poszedł, bo nie pozwolił mu na to wiek i głuchota, ale laudańscy poszli. Owóz, gdy przyszła wieść, że Radziwiłł pobity został pod Szklowem, a laudańska chorągiew w ataku na najemną piechotę francuską prawie w pień wycięta – stary pułkownik, rażony apopleksją, duszę oddał.

Wieść tę przywiózł niejaki pan Michał Wołodyjowski, młody, ale bardzo wstawiony żołnierz, którego w zastępstwie pana Herakliusza laudańskim z ramienia Radziwiłła przewodził. Resztki ich przybyły także do zagród ojczystych, znękanie, pognębione,

⁸ *Gładki* – starop. piękny.

⁹ ...w roku 1654. *Rozpaliła się wówczas (...) straszna wojna* – chodzi tutaj o wojnę z Rosją (1654–57) o przyłączenie Ukrainy do Rosji; została ona wznowiona w 1658 r., zakończona pokojem w Andruszowie w 1667 r.

zglodzone i śladem całego wojska na hetmana wielkiego narzekające, że ufny w grozę swego imienia, w urok zwycięzcy, z małą siłą na dziesięćkroć liczniejszą potęgę się rzucił, a przez to pogrzyził wojsko, kraj cały.

Lecz wśród ogólnych narzekań ani jeden głos nie podniósł się przeciw młodemu pułkownikowi, panu Jerzemu Michałowi Wołodyjowskiemu. Owszem, ci, co uszli z pogromu, wysławiali go pod niebiosą, cuda opowiadając o jego doświadczeniu wojuskowym i czynach. I jedyną to było pociechą dla laudańskich niedobitków wspominać o przewagach, których pod przewodem pana Wołodyjowskiego dokonali: jako w ataku przebili się, niby przez dym, przez pierwsze kupy posledniejszego żołnierza; jak potem na francuskich najemników wpadłszy cały regiment¹⁰ najprzedniejszy w puch na szablach roznieśli, przy czym pan Wołodyjowski własną ręką ściał tegoż regimentu oberzsta¹¹; jako na koniec, otoczeni i w cztery ognie wzięci, salwowali się po desperacku z zamętu, gęstym trupem padając i nieprzyjaciela łamiąc.

Słuchali z zalem, ale i dumą owych opowiadań ci z laudańskich, którzy wojskowo w kompucie litewskim nie służąc, obowiązani byli tylko w pospolitym ruszeniu stawać. Spodziewano się też powszechnie, że pospolite ruszenie, ostateczna kraju obrona, wkrótce zostanie zwołane. Była już z góry umowa, że w takim razie pan Wołodyjowski zostanie obrany laudańskim rotmistrzem¹², bo choć się do miejscowego obywatelstwa nie liczył, nie było odeń między miejscowym obywatelstwem sławniejszego. Niedobitkowie mówili jeszcze o nim, że samego hetmana z toni wyrwał. Toteż cała Lauda na rękę go prawie nosiła, a okolica wydzierła okolicy. Kłócili się zwłaszcza Butrymi, Domaszewicze i Gasztowtowie, u których ma zostać najdłużej gościwą. On zaś tak sobie ową bitną szlachtę upodobał, że gdy okruchy wojsk radziwiłłowskich ciągnęły do Birż, by tam jako tako po klęsce przyjść do sprawy – on z innymi nie odszedł, ale jeżdżąc z zaścianku do zaścianku, w Pacunelach u Gasztowtów wreszcie stałą rezydencję założył, u pana Pakosza Gasztowta, który nad wszystkimi w Pacunelach miał zwierzchność. Co prawda, nie mógłby był pan Wołodyjowski żadną miarą do Birż jechać, gdyż zachorował obłożnie: naprzód przyszły nań złe gorączki, potem od kontuzji, którą był pod Cybichowem jeszcze otrzymał, odjęło mu prawą rękę. Trzy panny Pakoszówny, słynne z urody pacunelki, wzięły go w czułą opiekę i poprzysięgły tak sławnego kawalera do pierwotnego zdrowia doprowadzić, szlachta zaś, kto żyw był, zajęła się pogrzebem dawnego swego wodza, pana Herakliusza Billewicza.

Po pogrzebie otwarto testament nieboszczyka, z którego pokazało się, iż stary pułkownik dziedziczką całej fortuny, z wyjątkiem wsi Lubicza, uczynił wnuczkę swą Aleksandrę Billewiczównę, łowczankę¹³ upicką, opiekę zaś nad nią, dopóki by za mąż nie poszła, powierzył całej szlachcie laudańskiej.

¹⁰ *Regiment* – oddział wojska liczący około 2000 żołnierzy, mógł być konny, pieszy lub mieszany.

¹¹ *Oberszter* – dowódca i jednocześnie właściciel regimentu, który tworzył go samodzielnie, zaciągając żołnierzy, lub wynajmował regiment już istniejący.

¹² *Rotmistrz* – w wojsku polskim XVI–XVIII w. dowódca roty piechoty lub chorągwi jazdy.

¹³ *Łowczanka* – córka łowczego, czyli honorowego niższego urzędnika ziemskiego. W Polsce średniowiecznej łowczy zajmował się przygotowaniem polowań, w których miał brać udział władca.



„...Którzy, jako mnie życzliwymi byli (głosił testament) i miłością za miłość płacili, niechże i sierocie tak będą, a w tych czasiech zepsucia i przewrotności, gdy przed swawolą i złością ludzką nikt bezpieczeń ani próżen bojaźni być nie może – niechaj sieroty przez pamięć moją od przygody strzegą.

Baczyć także mają, aby fortuny w bezpieczeństwie zażywała z wyjątkiem wsi Lubicza, którą panu Kmicicowi, młodemu chorążemu¹⁴ orszańskiemu, dawam, darowuję i zapisuję, aby w tym przeszkody jakiej nie miał. Kto by zaś się tej przychylności mojej dla W-nego Andrzeja Kmicica dziwował albo w tym krzywdę wnuczki mojej urodzonej Aleksandry upatrywał, wiedzieć ma i powinien, iżem od ojca urodzonego Jędrzeja Kmicica jeszcze z młodych lat, aż do dnia śmierci, przyjaźni i zgoła braterskiego afektu doznawał. Z którym wojny odprawowałem i życie mi po wielekroć ratował, a gdy złość i *invidia*¹⁵ panów Sicińskich wydrzeć mi fortunę chciały – i do niej mi dopomógł. Tedy ja, Herakliusz Billewicz, podkomorzy¹⁶ upicki, a razem grzesznik niegodny, przed srogim sądem bożym dziś stojący, przed czterema laty (żyw jeszcze i nogami po nizinie ziemskiej chodząc) do pana Kmicica ojca, miecznika orszańskiego, się udałem, aby wdzięczność i przyjaźń stateczną ślubować. Tamże za wspólną zgodą postanowiliśmy obyczajem dawnym szlacheckim i chrześcijańskim, że dzieci nasze, a mianowicie syn jego Andrzej z wnuczką moją Aleksandrą, łowczanką, stadło¹⁷ uczynić mają, aby z nich potomstwo na chwałę bożą i pożytek Rzeczypospolitej wyrosło. Czego sobie najmocniej życzę i wnuczkę moją Aleksandrę do posłuszeństwa tu wypisanej woli obowiązuję, chyba pan chorąży orszański (czego Bóg nie daj) szpetnymi uczynkami sławę swą splamił i bezecnym był ogłoszony. A jeśliby substancję¹⁸ swą rodzinną utracił, co przy tamtej ścianie wedle Orszy łącznie zdarzyć się może, tedy go ma pod błogosławieństwem za męża mieć, choćby też i od Lubicza odpadł, nic na to nie zważać.

Wszelako, jeśliby za szczególną łaską Boga wnuczka moja chciała na chwałę Jego panieństwo swe ofiarować i zakonny habit przywdziać, tedy wolno jej to uczynić, albowiem chwała boża przed ludzką iść powinna...”

W taki to sposób rozporządził fortuną i wnuczką pan Herakliusz Billewicz, czemu nikt się bardzo nie dziwił. Panna Aleksandra z dawna wiedziała, co ją czeka, i szlachta z dawna o przyjaźni między Billewiczem a Kmicicami słyszała – zresztą umysły w czasach klęski czym innym były zajęte, tak że wkrótce i mówić o testamencie przestano.

Mówiono tylko o Kmicicach nieustannie we dworze w Wodoktach, a raczej o panu Andrzeju, bo stary miecznik nie żył już także. Młodszy pod Szklowem z własną chorągiewką¹⁹ i orszańskimi wolentarzami²⁰ stawał. Później zniknął z oczu, ale nie

¹⁴ *Chorąży* – honorowy tytuł niższego urzędnika ziemskiego; w średniowiecznej Polsce był to rycerz niosący chorągiew władcy, ziemi lub oddziału.

¹⁵ *Invidia* (łac.) – zazdrość.

¹⁶ *Podkomorzy* – od XIV do XVIII w. pierwszy w hierarchii urzędnik ziemski, przewodniczący sądom szlacheckim, reprezentował w sądzie wdowy i sieroty szlacheckie.

¹⁷ *Stadło* – starop. małżeństwo.

¹⁸ *Substancja* – tutaj: ziemia, posiadłości, majątność.

¹⁹ *Chorągiew* – oddział konnej szlachty, liczący w XVII w. trochę ponad 100 jeźdźców.

²⁰ *Wolentarz* – starop. wolontariusz, ochotnik.

przypuszczano, żeby zginął, gdyż śmierć tak znacznego kawalera pewnie by nie uszła niepostrzeżenie. Familianci to bowiem byli w Orszańskim Kmicice i panowie znacznych fortun, ale tamte strony płomień wojny zniszczył. Powiaty i ziemie całe zmieniły się w głuche pola, kruszyły się fortuny, ginęli ludzie. Po złamaniu Radziwiłła nikt już silniejszego oporu nie dawał. Gosiewski, hetman polny, sił nie miał; koronni hetmanowie wraz z wojskami na Ukrainie ostatkiem wojsk walczyli i wspomóc go nie mogli, również jak i Rzeczpospolita, przez wojny kozackie wyczerpana. Fala zalewała kraj coraz dalej, gdziekolwiek tylko o warowne mury się odbijając, ale i mury padały jedne za drugimi, jak upadł Smoleńsk. Województwo smoleńskie, w którym leżały fortuny Kmiciców, uważano za stracone. W powszechnym zamieszaniu, w powszechnej trwodze rozproszyli się ludzie jak liście wichrem rozegnane i nikt nie wiedział, co się z młodym chorążym orszańskim stało.

Ale że do starostwa żmudzkiego wojna jeszcze nie doszła, ochłonęła z wolna szlachta laudańska po klęsce szkłowskiej. „Okolice” poczęły się zjeżdżać i naradzać tak o rzeczy publicznej, jak o sprawach prywatnych. Butrymowie, najskorsi do boju, przebąkiwali, że trzeba będzie na *congressus*²¹ pospolitego ruszenia do Rosień jechać, a potem do Gosiewskiego, by pomścić szkłowską przegraną; Domaszewicze Myśliwi poczęli się zapuszczać lasami, Puszcza Rogowską, aż pod zastępy nieprzyjacielskie, wieści z powrotem przywożąc; Gościewicz Dymni w dymach mięso na przyszłą wyprawę wędzili. W sprawach prywatnych postanowiono bywałych i doświadczonych ludzi na odszukanie pana Andrzeja Kmicica posłać.

Składali owe rady starsi laudańscy pod przewodem Pakosza Gasztowta i Kasjana Butryma, dwóch patriarchów okolicznych – wszystka zaś szlachta, której ufność, jaką w niej położył zmarły pan Billewicz, wielce pochlebiła, poprzysięgła sobie wiernie stać przy literze testamentu i pannę Aleksandrę prawie rodzicielską opieką otoczyć. Toteż gdy czasu wojny, nawet w stronach, do których wojna nie doszła, zrywały się niesnaski i zawichrzenia, na brzegach Laudy wszystko pozostało spokojnie. Żadnych dyferencji²² nie podniesiono, nie było żadnego worywania się w granice majątności młodej dziedziczki; nie poprzesypywano kopców, nie wycięto cechowanych sosen na rubieżach lasów, nie zajechano pastwisk. Owszem, wspomagano zasobną samą przez się dziedziczkę, czym która „okolica” mogła. Więc Stakjanowie nadrzeczni dosyłali ryby solonej, z Wołmontowicz od mrukliwych Butrymów przychodziły zboża, siano od Gasztowtów, zwierzyna od Domaszewiczów Myśliwych, smoła i dziegieć od Gościewiczów Dymnych. O pannie Aleksandrze nikt inaczej w zaściankach nie mówił, jak „nasza panna”, a piękne pacunelki wyglądały pana Kmicica bogdaj tak samo niecierpliwie jak i ona.

²¹ *Congressus* (łac.) – kongres, zjazd, zgromadzenie.

²² *Dyferencja* (z łac.) – różnica, sprawa sporna, nieporozumienie.



Tymczasem przyszły wici²³ zwołujące szlachtę – więc poczęto ruszać się na Laudzie. Kto z pacholęcia wyrósł na męża, kogo nie pochylił wiek, ten na koń siadać musiał. Jan Kazimierz przybył do Grodna i tam miejsce jeneralnego zboru nazaczył. Tam też ciągnięto. Ruszyli w milczeniu pierwsi Butrymowie, za nimi inni, a Gasztownowie na ostatku, jak zawsze czynili, bo im od pacunerek żal było odjeżdżać. Szlachta z innych stron kraju w małej tylko stawiała się liczbie i kraj pozostał bez obrony, ale Lauda pobożna stanęła w całości.

Pan Wołodyjowski nie ruszył, bo nie mógł jeszcze ręką władać, więc właśnie jakoby wojski²⁴ między pacunelkami pozostał. Opustoszały „okolice” i jeno starcy z białogłowami zasiadali wieczorem przy ogniskach. Cicho było w Poniewieżu i Upicie – czekano wszędy na nowiny.

Panna Aleksandra również zamknęła się w Wodoktach, nikogo prócz sług i swych opiekunów laudańskich nie widując.



Rozdział I

Przyszedł nowy rok 1655. Styczeń był mroźny, ale suchy; zima tęga przykryła Żmudź świętą grubym na łokieć, białym kożuchem; lasy gięły się i łamały pod obfitą okiścią²⁵, śnieg olśniewał oczy w dzień przy słońcu, a nocą przy księżycu migotały jakoby iskry niksące po stężalej od mrozu powierzchni; zwierz zbliżał się do mieszkań ludzkich, a ubogie szare ptactwo stukało dziobami do szyb szedzią i śnieżnymi kwiatami okrytych.

Pewnego wieczora siedziała panna Aleksandra w izbie czeladnej wraz z dziewczętami dworskimi. Dawny to był zwyczaj Billewiczów, że gdy gości nie było, to z czeladzią²⁶ spędzali wieczory, śpiewając pieśni pobożne i przykładem swym prostactwo budując²⁷. Tak też czyniła i panna Aleksandra, a to tym łacniej, że między jej dziewczkami²⁸ dworskimi same były prawie szlachcianki, sieroty bardzo ubogie. Te robotę wszelką, choćby najgrubszą, spełniały i przy paniach służebnymi były, a w zamian za to ćwiczyły się w obyczajności, lepszego doznając od prostych dziewczek traktowania.

²³ *Wici* – dawny sposób zwoływania pospolitego ruszenia, polegał na rozsyłaniu pęków sznurów do najwyższych urzędników ziemskich, którzy rozsyłali je coraz dalej po podległych sobie terenach, za pomocą postaćców.

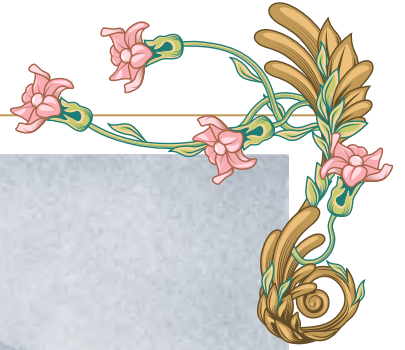
²⁴ *Wojski* – niższy urząd ziemski, pełniący go był zwalniany ze służby wojskowej, gdyż jego zadaniem było pilnowanie porządku w rejonie podczas wojny oraz opieka nad kobietami i dziećmi.

²⁵ *Okiść* – śnieg osiadający na gałęziach drzew.

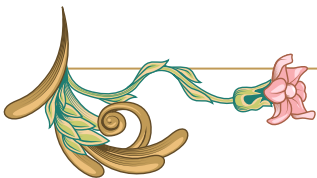
²⁶ *Czeladź* – służba dworska.

²⁷ *Przykładem swym prostactwo budując* – dając przykład prostemu ludowi własnym zachowaniem, jak należy postępować.

²⁸ *Dziewka* – starop. dziewczyna. Słowo to było wówczas neutralnie nacechowane, nie miało lekceważącego wydźwięku, jak współcześnie.



*Była to urodziwa panna o płowych włosach,
bladawej cerze i delikatnych rysach.
Miała piękność białego kwiatu.*



Były jednak między nimi i chłopki, mową głównie się różniące, bo wiele z nich po polsku nie umiało.

Panna Aleksandra wraz z krewną swą panną Kulwiecówną siedziały w pośrodku, a dziewczęta po bokach na ławach; wszystkie kądziel przędły. Na potężnym kominie ze zwieszonym okapem paliły się kłody sosnowe i karpy²⁹, to przygasając, to znów strzelając jasnym, wielkim płomieniem lub skrami, w miarę jak stojący wedle komina wyrostek przyrzucał drobniejszych brzeźniaków i łuczywa. Gdy płomień strzelił jaśniej, widać było ciemne drewniane ściany ogromnej izby z nadzwyczaj niskim, belkowanym sufitem. U belek wisiały na niciach różnokolorowe gwiazdki uczynione z opłatków, kręcące się w ciepłe, a zza belek wyglądały motki czesanego lnu, zwieszające się na obie strony, jakby tureckie zdobyczne buńczuki³⁰. Cały niemal pułap był nimi założony. Po ścianach ciemnych błyszcząły jakoby gwiazdy statki³¹ cynowe, większe i mniejsze, stojące lub poopierane na długich półkach dębowych.

W głębi, przy drzwiach, kudłaty Żmudzin huczał gwałtownie żarnami, mrużąc pod nosem pieśń monotonną, panna Aleksandra przesuwała w milczeniu paciorki różańca, prządki przędły, nic jedna do drugiej nie mówiąc.

Światło płomienia padało na ich młode, rumiane twarze, one zaś z rękoma wzniesionymi ku kądzielom, lewą podszczypując len miękki, prawą kręcąc wrzeciona, przędły gorliwie jakby na wyścigi, surowymi spojrzzeniami panny Kulwiecówny podniecane. Czasem też spoglądały na się bystrymi oczkami, a czasem na pannę Aleksandrę, jakby w oczekiwaniu, rychłoli³² Żmudzinowi mleć zakaże i pieśń pobożną rozpocznie; ale z robotą nie ustawały i przędły, przędły; wiły się nici, warczały wrzeciona, migotały druty w ręku panny Kulwiecówny, a kudłaty Żmudzin w żarna huczał.

Chwilami jednak przerywał robotę, widocznie coś się w żarnach psuło, bo jednocześnie rozlegał się jego gniewny głos:

– Padłas!

Panna Aleksandra podnosiła głowę, jakby rozbudzona ciszą, która następowała po okrzykach Żmudzina; wówczas płomień oświecał jej białą twarz i poważne, błękitne oczy, patrzące spod brwi czarnych.

Była to urodziwa panna o płowych włosach, bladawej cerze i delikatnych rysach. Miała piękność białego kwiatu. Żalobna suknia dodawała jej powagi. Siedząc przed tym kominem, była tak w myślach pogrążona jak w śnie; zapewne nad dolą własną rozmyślała, gdyż losy jej były w zawieszeniu.

Testament przeznaczył ją na żonę człowieka, którego nie widziała od lat dziesięciu, a że dobiegała dopiero dwudziestu, więc pozostało jej tylko niejasne wspomnienie dziecinne jakiegoś burzliwego wyrostka, który za czasu swego pobytu z ojcem w Wodoktach więcej z rusznicą po bagnach latał, niż na nią patrzył.

²⁹ *Karpy* (gw.) – szczapy drewna rąbane wraz z korzeniami.

³⁰ *Buńczuk* – symbol władzy w wojskach azjatyckich, składający się z drzewca zakończonego pękiem końskiego włosia. W Polsce w XVII wieku był także znakiem władzy hetmańskiej.

³¹ *Statki* – starop. naczynia, zastawa stołowa.

³² *Rychtoli* – czy rychło (szybko).

„Gdzie on jest i jaki on jest teraz?” – oto pytania, które cisnęły się na myśl poważnej pannie.

Znała go wprawdzie jeszcze z opowiadań nieboszczyka podkomorzego, który na cztery lata przed śmiercią przedsięwziął był daleką i trudną podróż do Orszy. Otóż, wedle tych opowiadań, miał to być „wielkiej fantazji kawaler, choć gorączka okrutny”. Po owym układzie o małżeństwo dzieci, zawartym między starym Billewiczem a Kmicicem ojcem, miał ów kawaler przyjechać zaraz do Wodoktów akomodować³³ się pannie; tymczasem wybuchła wielka wojna i kawaler zamiast do panny pociągnął na pola beresteckie. Tam postrzelon, leczyl się w domu; potem ojca schorzałego i bliskiego śmierci pilnował; potem znów była wojna – i tak zeszyły owe cztery lata. Teraz od śmierci starego pułkownika upłynął już kawał czasu, a o Kmicicu słuch przepadł.

Miała tedy o czym rozmyślać panna Aleksandra, a może tęskniła do nieznanego. W sercu czystym, właśnie dlatego, że jeszcze miłości nie zaznało, nosiła wielką gotowość do kochania. Iskry tylko trzeba było, żeby na tym ognisku rozpalil się płomień spokojny, ale jasny, równy, silny i jak znicz litewski niegasnący.

Więc niepokój ogarniał ją, czasem luby, a czasem przykry, i dusza jej ciągle zadawała sobie pytania, na które nie było odpowiedzi, a raczej dopiero miała nadejść z pól dalekich. Więc pierwsze pytanie było: zali on z dobrej woli ją zaślubi i gotowością na jej gotowość do kochania odpowie? W owych czasach układy rodzicielskie o małżeństwo dzieci bywały rzeczą zwykłą, a dzieci choćby po śmierci rodziców, związane pod błogosławieństwem, dotrzymywały najczęściej układu. W samym więc zaswataniu jej nie widziała panienska nic nadzwyczajnego, ale że dobra wola nie zawsze z obowiązkiem chodzi w parze, więc i ta troska obciążyla płową główkę panny: „Czy on mnie pokocha?”. I potem już stado myśli opadło ją, jak stado ptastwa opada drzewa samotnie na rozległych polach stojące: „Ktoś ty jest? jakiś jest? Żyw chodzisz po świecie? czy może już gdzie tam poległeś?... Dalekoś ty? czy blisko?...”. Otwarte serce panny, jak drzwi otwarte na przyjęcie miłego gościa, mimo woli wołało ku dalekim stronom, ku lasom i polom śnieżnym, nocą przykrytym: „Bywaj, junaku! bo nie masz nic gorszego w świecie nad oczekiwanie!”.

Wtem jakby w odpowiedź wołaniu, z zewnątrz, właśnie z owych śnieżnych dalekości nocą pokrytych, doszedł głos dzwonka.

Panna drgnęła, lecz oprzytomniawszy wnet przypomniała sobie, że to z Pacunelów przysyłano każdego prawie wieczora do apteczki po leki dla młodego pułkownika; myśl tę potwierdziła panna Kulwiecówna, mówiąc:

– To od Gasztowtów po driakiew³⁴.

Nieregularny głos dzwonka targanego przy dyszlu brzmiał coraz wyraźniej; na koniec ucichł nagle, widocznie sanki zatrzymały się przed domem.

– Obacz, kto przyjechał – rzekła panna Kulwiecówna do obracającego żarna Żmudzina.

³³ Akomodować (z łac.) – dostosować się, przypodobać, zabiegać o czyjeś względy.

³⁴ Driakiew – lek, najczęściej roślinny.



Żmudzin wyszedł z czeladnej, lecz po małej chwili pojawił się z powrotem i biorąc znów za drąg od żaren, rzekł z flegmą:

– Panas Kmitas.

– A słowo stało się ciałem! – wykrzyknęła panna Kulwiecówna.

Prządki zerwały się na równe nogi; kądziele i wrzeczona pospadały na ziemię.

Panna Aleksandra wstała także; serce jej biło jak młotem, na twarz występowały rumieńce, a po nich bladość; ale odwróciła się umyślnie od komina, żeby wzruszenia nie okazać.

Wtem we drzwiach pojawiła się wyniosła jakaś postać w szubie³⁵ i czapce futrzanej na głowie. Młody mężczyzna postąpił na środek izby i poznawszy, że się znajduje w czeladnej, spytał dźwięcznym głosem, nie zdejmując czapki:

– Hej! a gdzie to wasza panna?

– Jestem – odpowiedziała dość pewnym głosem Billewiczówna.

Usłyszawszy to, przybyły zdjął czapkę, rzucił ją na ziemię i skłoniwszy się, rzekł:

– Jam jest Andrzej Kmicic.

Oczy panny Aleksandry spoczęły błyskawicą na twarzy Kmicica, a potem znów wbiły się w ziemię; przez ten czas jednak zdołała panienka dojrzeć płową jak żyto, mocno podgoloną czuprynę, smagłą cerę, siwe oczy bystro przed się patrzące, ciemny wąs i twarz młodą, orlikowatą, a wesołą i junacką.

On się zaś w bok ujął lewą ręką, prawą do wąsa podniósł i tak mówił:

– Jeszczem w Lubiczu nie był, jeno tu ptakiem śpieszyłem do nóg panny łowczanki się pokłonić. Prosto z obozu mnie tu wiatr przywiał, daj Boże, szczęśliwy.

– Waćpan wiedziałeś o śmierci dziadusia podkomorzego? – spytała panna.

– Nie wiedziałem, alem go łzami rzewnymi opłakał, dobrodzieja mojego, gdym się o jego zgonie od owych szaraczków dowiedział, którzy z tych stron do mnie przybyli. Szczerzy to był przyjaciel, nieledwie brat mego nieboszczyka rodzica. Pewnie waćpannie wiadomo dobrze, że przed czterema laty aż pod Orszę do nas przybył. Wtedy mi to waćpannę obiecał i konterfekt³⁶ pokazał, do którego po nocach wdychałem. Byłbym tu wcześniej przyjechał, ale wojna nie matka; ze śmiercią jedno ludzi swata.

Zmieszła nieco panienkę ta śmiała mowa, więc chcąc ją na co innego odwrócić, rzekła:

– To waćpan jeszcze swojego Lubicza nie widział?

– Czas na to będzie. Tu pierwsze służby i droższy legat³⁷, który naprzód chciałym odziedziczyć. Jeno mi się waćpanna tak od komina odwracasz, żem dotąd i w oczy spojrzeć nie mógł. Ot! tak! odwróć się waćpanna, a ja od komina zajdę! – ot – tak!

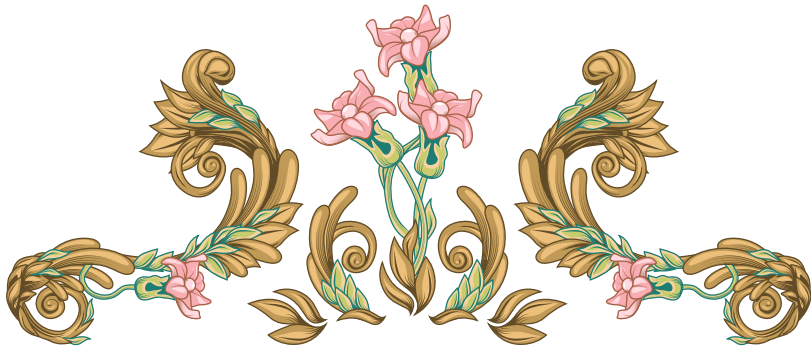
To rzekłszy, śmiały żołnierz chwycił niespodziewającą się takiego postępku Oleńkę za rękę i ku ognisku odwrócił, tak nią jak frygą³⁸ zakręciwszy.

³⁵ Szuba – dawne zimowe okrycie wierzchnie, podbite od spodu futrem.

³⁶ Konterfekt – portret.

³⁷ Legat – zapis.

³⁸ Fryga – bąk, kręcąca się zabawka.



*To rzekłszy, śmiały żołnierz chwycił niespodziewającą się takiego postępku Oleńkę za ręce
i ku ognisku odwrócił, tak nią jak frygą zakręciwszy.
Ona zaś zmieszała się jeszcze bardziej i nakrywszy oczy długimi rzęsami, stała tak,
światłem i własną pięknnością zarwstydzona.*



Ona zaś zmieszała się jeszcze bardziej i nakrywszy oczy długimi rzęsami, stała tak, światłem i własną pięknnością zawstydzona. Kmicic puścił ją wreszcie i uderzył się po kontuszu³⁹.

– Jak mi Bóg miły, rarytet⁴⁰! Dam na sto mszy po moim dobrodzieju, że mi cię zapisał. Kiedy ślub?

– Jeszcze nieprędko, jeschcem nie waćpana – odrzekła Oleńka.

– Ale będziesz, choćbym ten dom miał podpalić! Na Boga! myślałem, że konterfekt pochlebiony, ale to, widzę, malarz wysoko mierzył, a chybił. Sto bizunów⁴¹ takiemu – i piece mu malować, nie one specjały, którymi oczy pasę. Miłoś to taki legat dostać, niech mnie kule biją!

– Dobrze nieboszczyk dziaduś mi powiadał, żeś waćpan gorączka.

– Tacy u nas wszyscy w Smoleńskiem, nie jak wasi Żmudzini. Raz, dwa! – i musi być, jak chcemy, a nie, to śmierć!

Oleńka uśmiechnęła się i rzekła już pewniejszym głosem, podnosząc na kawalera oczy:

– Ej! to chyba Tatarzy u was mieszkają?

– Wszystko jedno! a waćpanna moją jesteś z woli rodziców i po sercu.

– Po sercu, to jeszcze nie wiem.

– Niechbyś nie była, to bym się nożem pchnął!

– Śmiejący się to waćpan mówisz... ależ my to jeszcze w czeladnej!... Proszę do komnat. Po długiej drodze pewnie się i wieczerza przygodzi – proszę!

Tu Oleńka zwróciła się do panny Kulwiecówny:

– Ciotuchna pójdzie z nami?

Młody chorąży spojrzał bystro:

– Ciotuchna? – spytał – jaka ciotuchna?

– Moja, panna Kulwiecówna.

– A to i moja – odparł, zabierając się do rąk całowania. – Dla Boga! toż ja mam w chorągwi towarzysza, który się zwie Kulwiec-Hippocentaurus. Czy nie krewniak, proszę?

– To z tych samych! – odrzekła dygając stara panna.

– Dobry chłop, ale wicher jak i ja! – dodał Kmicic.

Tymczasem wyrostek ukazał się ze światłem, więc przeszli do sieni, gdzie pan Andrzej szubę z siebie zrzucił, a potem na drugą stronę, do komnat gościnnych.

Zaraz po ich odejściu prządki zbiły się w ciasną gromadkę i nuż jedna przez drugą gadać, a uwagi czynić. Strojni młodzian podobał się im bardzo, więc i nie szczędziły mu słów, wzajemnie się w pochwałach przesadzając.

– Łuna od niego bije – mówiła jedna. – Kiedy wszedł, myślałam, że królewicz.

– A oczy ma jak ryś, aż nimi kłuje – odrzekła druga. – Takiemu się nie przeciw!

³⁹ *Kontusz* – staropolski wierzchni strój męski, rodzaj zapinanej z przodu długiej sukni z długimi rękawami.

⁴⁰ *Rarytet* – starop. rarytas.

⁴¹ *Bizun* – starop. bat z byczej skóry, potocznie: uderzenie batem.

- Najgorzej się przeciwiać! – odpowiedziała trzecia.
- Panną jak wrzecionem okręci! Ale już to znać, że mu się udało bardzo, bo i komuż by się ona nie udała?
- Ale i on nie gorszy, nie bój się! Żeby ci się taki zdarzył, poszłabyś i do Orszy, choć to podobno na końcu świata.
- Szczęśliwa panna!
- Bogatym zawsze lepiej na świecie. Ej, ej! złotoż to, nie rycerz!
- Mówiły pacunelki, że i ten rotmistrz, którego jest w Pacunelach, u starego Pakosza, piękny kawaler.
- Nie widziałam ja go, ale gdzie jemu do pana Kmicica! Już takiego chyba na świecie nie ma!
- Padł! – zawołał nagle Żmudzin, któremu znów się coś w żarnach popsuło.
- A nie pójdziesz, ty kudłaty, ze swoimi wymysłami! Dajże już spokój, bo się i dosłyszeć nie można!... Tak, tak! trudno lepszego niż pan Kmicic na całym świecie znaleźć! Pewnie i w Kiejdanach takiego nie ma!
- Taki to się i przyśni!
- Niechby się choć przyśnił...

W taki to sposób rozprawiły ze sobą szlachcianki w czeladnej. Tymczasem nakrywano co ducha w izbie stołowej, a w gościnnej siedziała panna Aleksandra sam na sam z Kmicicem, bo ciotka Kulwiecówna poszła krzątać się wedle wieczerzy.

Pan Andrzej nie zdejmował wzroku z Oleńki i oczy iskrzyły mu się coraz bardziej, na koniec rzekł:

- Są ludzie, którym majątność nad wszystko miłsza, inni za zdobyczą na wojnie gonią, inni się w koniach kochają, ale ja bym waćpanny za żadne skarby nie odda! Dalibóg, im więcej patrzę, tym większa ochota do żeniaczki, żeby choć i jutro! Już tę brew to chyba waćpanna korkiem przypalonym malujesz?
- Słyszałam, że tak płocze czynią, ale jam nie taka.
- A oczy jakoby z nieba! Od konfuzji⁴² słów mnie brakuje.
- Nie bardzoś waćpan skonfundowany, gdy tak obcesem na mnie nastajesz, aż mnie i dziwno.

– To też obyczaj nasz smoleński: do niewiast czy w ogień śmiało iść. Musisz, królowo, do tego przywyknąć, bo tak zawsze będzie.

- Musisz waćpan odwyknąć, bo nie może tak być.
- Może się i poddam, niech mnie usieką! Wierz, waćpanna, nie wierz, a rad bym ci nieba przychylić! Dla ciebie, mój królu, gotówem się i obyczajów innych uczyć, bo wiem to do siebie, żem żołnierz prostak i w obozie więcej bywałem niżli na pokojach dworskich.

– Ejże, nic to nie szkodzi, bo i mój dziaduś żołnierzem był, ale dziękuję za dobrą chęć! – odrzekła Oleńka i oczy jej spojrzały tak słodko na pana Andrzeja, że mu od razu serce jak wosk stopniało i odrzekł:

⁴² *Konfuzja* – zmieszanie, zakłopotanie.



– Waćpanna mnie na nitce będziesz wodzić!

– Oj, niepodobny waćpan do takich, których na nitce wodzą! Najtrudniej to z nie-statecznymi.

Kmicic ukazał białe, jakoby wilcze, zęby w uśmiechu.

– Jak to? – rzekł – małoż to ojcowie nałamali na mnie różeg w konwencie⁴³, abym do statku przyszedł i różne piękne maksymy spamiętał, przewodniczki żywota...

– A którążes najlepiej spamiętał?

– „Kiedy kochasz, padaj do nóg” – ot tak!

To rzekłszy, pan Kmicic już był na kolanach, panienka zaś wołała, chowając nogi pod stołek:

– Dla Boga! tego w konwencie nie uczyli! Daj waćpan spokój, bo się rozgniewam... i ciotka zaraz przyjdzie...

On zaś, klęcząc ciągle, podniósł głowę w górę i w oczy jej patrzył.

– A niech i cała chorągiew ciotek nadciągnie, nie zaprę się ochoty!

– Wstańże waćpan.

– Już wstaję.

– Siadaj waćpan.

– Już siedzę.

– Zdrajca z waćpana, Judasz!

– A nieprawda, bo jak całuję, to szczerze!... Chcesz się przekonać?

– Ani się waćpan waż!

Panna Aleksandra śmiała się jednak, a od niego aż łuna biła młodości i wesołości. Nozdrza mu latały jak młodemu żrebcowi szlachetnej krwi.

– Aj! aj! – mówił – co to za oczki, jakie liczko! Ratujcież mnie, wszyscy święci, bo nie usiedzę!

– Nie trzeba wszystkich świętych wzywać. Siedziałeś waćpan cztery lata, aniś tu zajrzał, to siedź i teraz!

– Ba! znałem jeno konterfekt. Każę tego malarza w smołę, a potem w pierze wsadzić i po rynku w Upicie biczem pędzać. Już powiem wszystko szczerze: chcesz waćpanna, to przebacz! – nie, to szyję utnij! Myślałem sobie tedy na ów konterfekt pogłądając: gładka, gadzina, bo gładka, ale gładkich nie brak na świecie – mam czas! Ojciec nieboszczyk napędzał, żeby to jechać, a ja zawsze jedno: Mam czas! żeniaczka nie przepadnie! panny na wojnę nie chodzą i nie giną. Nie przeciwilem się ze wszystkim woli ojcowskiej, Bóg mi świadek, ale chciałem wpierw wojny zażyć, jakoż na własnej skórze praktykowałem. Teraz dopiero poznaję, żem był głupi, bo mogłem i żeniaty na wojnę iść, a tu mnie delicje czekały. Chwała Bogu, że całkiem mnie nie usiekli. Pozwól waćpanna rączki ucałować.

– Lepiej nie pozwolę.

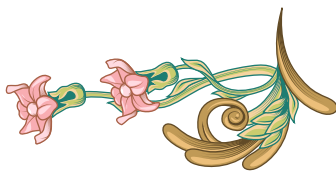
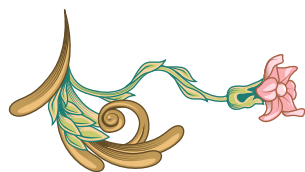
– Tedy nie będę pytał. U nas w Orszańskim mówią: „Proś, a nie dają, to sam weź!”.

⁴³ *Konwent* – zakon, klasztor, szkoła klasztorna.



Spis treści

TOM I.....	5
TOM II.....	325
TOM III.....	709



Skompletuj całą serię



AKADEMIA PANA KLEKSA
Jan Brzechwa



PODRÓŻE PANA KLEKSA
Jan Brzechwa



TRYUMF PANA KLEKSA
Jan Brzechwa

K Kolorowa
Klasyka



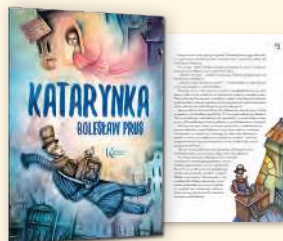
LALKA
Bolesław Prus



ZBRODNIA I KARA
Fiodor Dostojewski



PAN TADEUSZ
Adam Mickiewicz



KATARYNKA
Bolesław Prus



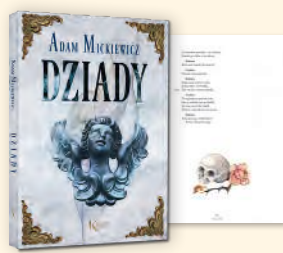
LATARNIK
Henryk Sienkiewicz



ROMEO I JULIA
William Szekspir



WESELE
Stanisław Wyspiański



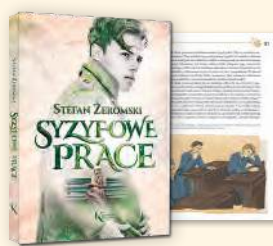
DZIADY
Adam Mickiewicz



ZEMSTA
Aleksander Fredro



OPOWIEŚĆ WIGILIJNA
Karol Dickens



SYZYFOWE PRACE
Stefan Żeromski



CHŁOPI
Władysław Stanisław Reymont



PAMIĘTNIK CZARNEGO NOSKA

Janina Porazińska



DRZEWO DO SAMEGO NIEBA

Maria Terlikowska



ANIA Z ZIELENEGO WZGÓRZA

Lucy Maud Montgomery



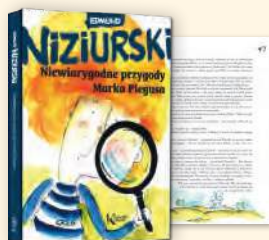
O PSIE, KTÓRY JEŹDZIŁ KOLEJĄ

Roman Pisarski



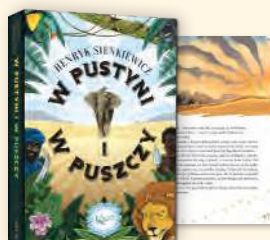
SPOSÓB NA ALCYBIADESA

Edmund Niziurski



NIEWIARYGODNE PRZYGODY MARKA PIĘGUSA

Edmund Niziurski



W PUSTYNI I W PUSZCZY

Henryk Sienkiewicz



TAJEMNICZY OGRÓD

Frances Hodgson Burnett



ALICJA W KRAINIE CZARÓW

Lewis Carroll



CUDACZEK - WYŚMIEWACZEK

Julia Duszyńska



PAJĄCZEK NA ROWERZE

Ewa Nowak



BRZECZWA DZIECIOM

Jan Brzechwa



WIELKI BRAT

OBSERWUJE

ORWELL ROK 1984

◀ ROK 1984
George Orwell



DOKTOR DOLITTLE I JEGO ZWIERZĘTA

Hugh Lofting



NAJPIĘKNIEJSZE WIERSZE. ZAPACH CZEKOŁADY

Danuta Wawiłow

Pełnej oferty szukaj w najlepszych księgarniach i na www.greg.pl



Tu nagle sumienie porwało go za włosy i zatrzęsło nim, aż krzyknął, bo (...) zdało mu się, że słyszy jakiś głos nieznan, z całego sklepienia niebios płynący, który mówi:

– Zaniechaliście prywatę? A tyż, nieszczęśniku, co w tej chwili czynisz? (...) Ginie matka, nowe miecze pierś jej przesywają, a ty się od niej odwracasz, (...) za własnym szczęściem gonisz i krzyczysz: „Nie pójdę!”. Ona ręce krwawe wyciąga, już, już pada, już mdleje, już kona i ostatnim głosem woła: „Dzieci! ratujcie!”. A ty jej odpowiadasz: „Nie pójdę!”. Biada wam! biada takiemu narodowi, biada tej Rzeczypospolitej!

Tu panu Kmicicowi strach podniósł włosy na głowie (...) I naraz rymnął twarzą do ziemi, i (...) krzyczeń jął w przerażeniu:

– Jezu, nie karz! Jezu, zmiłuj się! Bądź wola Twoja! Już pójdę, pójdę!

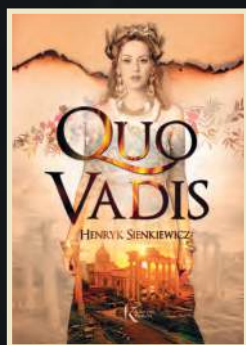
Potem czas jakiś leżał w milczeniu i szlochał, a gdy podniósł się wreszcie, twarz miał rezygnacji pełną i spokojniejszą i tak dalej się modlił:

– Ty się, Panie, nie dziwuj, że mi żal, bom był w wilię szczęśliwości mojej. Ale niech już tak będzie, jak Ty rozporządzisz! Teraz już rozumiem, żeś mnie chciał doświadczyć, i dlategoś mnie jakoby na rozstajnych drogach postawił. Bądź jeszcze raz wola Twoja. Ani się obejrzę za siebie! (...) i idę, Chryste! idę!...

I poszedł.



POLECAMY UTWORY HENRYKA SIENKIEWICZA W SERII KOLOROWA KLASYKA:



ISBN 978-83-8186-018-5



9 788381 860185 >

K Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2b, 31-979 Kraków
www.greg.pl